„Szkoła luster”, czyli tajemnice wersalskiego dworu

Rozmowa z Ewą Stachniak na temat jej najnowszej książki

*


SZKOŁA LUSTER
EWA STACHNIAK
Powieść autorki bestsellerowej Katarzyny Wielkiej
SZKOŁA LUSTER
W świecie dworskich intryg prawda jest najpilniej strzeżoną tajemnicą
EWA STACHNIAK



Ewa Stachniak, fot. Mark Raynes Roberts

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*:

W lutym wyszła kolejna Pani powieść historyczna „The School of Mirrors”. Ukazała się w Kanadzie w wydawnictwie Penguin Random House, a w USA w wydawnictwie HarperCollins. Od czerwca polski czytelnik

może przeczytać polskie tłumaczenie – „Szkołę luster" wydaną przez wydawnictwo Znak. I od razu wielki sukces. W Kanadzie książka jest reklamowana jako National Bestseller, w USA powieść polecają tak renomowane pisma jak „New York Times". To wielka radość, że w czasach, gdy czytelnictwo upada są książki, które wzbudzają takie zainteresowanie.

Ewa Stachniak *(Toronto)***:**

Tak, wielka radość i satysfakcja, że lata pracy przynoszą rezultaty. Jestem już po kilku spotkaniach autorskich, podczas których słyszałam „tak czekaliśmy na Pani kolejną powieść"! Pisanie wymaga wielu godzin samotności i taki entuzjazm i poparcie czytelników to dla autora olbrzymi doping.

Czy można mówić o modzie na powieść historyczną?

Powieści historyczne mają swoich wiernych czytelników, to prawda, choć ja uważam, że ważniejsza jest sama książka niż jej gatunek. Powieść historyczna pozwala na dystans, zmusza do podróży w czasie, do wczucia się w postacie, które żyją w warunkach jakże innych niż nasze. Może to przyciąga czytelników?

Kris Waldherr, autorka powieści „The Lost History of

Dreams” tak napisała o Pani najnowszej książce: *Proza Ewy jest po prostu oszałamiająca: liryczna, intymna i wnikliwa. Miałam zaszczyt przeczytać przedpremierowy egzemplarz „Szkoły luster” i całkowicie mnie pochłonęła stworzona przez Ewę rozległa rekonstrukcja XVIII-wiecznej Francji, we wszystkich jej wspaniałościach i okropnościach. Kiedy przewróciłam ostatnią stronę, czułam się, jakbym osobiście podróżowała przez tę burzliwą epokę.* To tylko jedna z wypowiedzi amerykańskich pisarzy, wśród dziesiątek entuzjastycznych recenzji. Jak wygląda pani warsztat historyczny, że osiąga Pani taki efekt?

Zanim zacznę pisać staram się zrozumieć świat, który opisuję. Osiemnasty wiek jest mi dość bliski, bo to już moja czwarta powieść, która dzieje się w tym okresie. Zaczynam od czytania biografii, pamiętników, listów z kręgu osób, które mnie interesują, przeglądam dostępne dokumenty. Podczas pracy nad „Szkołą luster” ściągnęłam z archiwów Wersalu kopie testamentów Madame de Pompadour i Dominique’a Lebela, królewskiego *valet de chambre*. Dostarczyły mi materiału do kilku scen w powieści!

Kiedy już mam za sobą pierwszą wersję książki staram się podążyć śladami moich bohaterów. Tym razem byłam w Wersalu, w dwóch muzeach: Rewolucji Francuskiej i w Muzeum Medycyny

w Rouen, gdzie obejrzałam jedyny zachowany model „maszyny” Madame du Caudray, paryskiej akuszerki która zrewolucjonizowała metody uczenia „sztuki położniczej”. Madame du Coudray była moim największym odkryciem i inspiracją. Czytając jej biografię (*The King’s Midwife* Niny Rattner Gelbart) dowiedziałam się jak wysoki był poziom położnictwa w XVIII wiecznej Francji i jak sama Madame du Caudray przemierzała latami francuskie prowincje ze swoim kursem dla położnych. Szkoliła je nie tylko poprzez wykłady, ale także przez praktyczne ćwiczenia możliwe dzięki manekinowi, który symulował różne wersje porodu i jego możliwe komplikacje. Mój warsztat polega na takich odkryciach. To materiał, z którego tkam powieść, warstwa po warstwie.



Madame du Caudray, fot. arch. autorki

Poprzednie Pani powieści historyczne inspirowane były losami autentycznych postaci – Zofii Potockiej, tzw. pięknej Bitynki, Delfiny Potockiej, Bronisławy Niżyńskiej czy carycy Katarzyny. Bohaterki „Szkoły luster", Véronique i jej córka Marie-Louise są postaciami fikcyjnymi. Co było impulsem, że zaistniały w Pani wyobraźni?

Już podczas pisania „Bogini tańca", powieści o Broni Niżyńskiej, w dużym stopniu opartą na materiałach archiwalnych, myślałam o napisaniu książki, która pozwoli mi kształtować losy moich bohaterek. W „Szkole luster" jest wiele postaci historycznych, ale główne bohaterki, choć zainspirowane historią są fikcyjne. Bezpośrednią inspiracją był fragment pamiętnika damy do towarzystwa Markizy de Pompadour, Madame du Hausset. Znalazłam tam scenę, w której Markiza de Pompadour i król Francji, Ludwik XV, polecają Madame du Hausset zająć się młodą „damą", która spodziewa się dziecka nie zdając sobie sprawy, że ojcem jest król Francji. Dziecko ma być oddane na wychowanie, matka odprawiona z „zapłatą" za jej trud. Nie mogłam przestać o tej scenie myśleć. Już wiedziałam, że ta anonimowa dziewczyna i jej dziecko będą bohaterkami powieści, choć jeszcze nie miałam pojęcia jak potoczą się ich losy.

Rola młodych kobiet na królewskim dworze wpisywała się wówczas w pewien kodeks obyczajowy, daleko odbiegający

od norm, które dają możliwość kobiecie decydowania o sobie.

Królewskie dwory rządziły się swoimi prawami wszędzie. Dwór wersalski tym się różnił, że dziewczęta sprowadzane do Parku Jeleni były celem długoletnich starań grupy zaufanych królewskich służących, którzy wyszukiwali odpowiednie kandydatki, sprowadzali je do Wersalu i umieszczali w zakupionym w tym celu domu. Dziewczętom mówiono, że dzięki hojności polskiego hrabiego, dalekiego kuzyna królowej, mają szansę poprawić swój los, a nawet zostać damą do towarzystwa.

Ich możliwości decydowania o sobie nie różniły się zbytnio od możliwości innych kobiet w tym czasie. Choć, jak już mówiłam, istniały wyjątki. Akuszerki były doskonale wykształcone, miały pozycje społeczną i mogły o sobie decydować. To one dominują drugą część powieści.

W powieści trzynastoletnia Véronique, dziecko jeszcze, przekraczając Salę Luster, nic nie wie ani o swojej seksualności, ani o tym, że stanie się królewską zabawką. Mimo kostiumu historycznego, wciąż jest to problem aktualny. Obecnie mówi się o „sponsorach". A jednak kobiety walczyły i walczą o siebie. Jak to było w przypadku Véronique?

Véronique też walczy. Niestety nie zawsze skutecznie. Płaci cenę za to, że zakochała się w mężczyźnie, dla którego była zabawką. Gdyby była bardziej bezwzględna, jej los mógłby wyglądać inaczej.

Wychowały Panią w powojennej Polsce kobiety silne – mama i babcia. Czy stąd wzorce dla stworzenia postaci silnych kobiet w Pani powieściach?

Tak. Mama i Babcia były i są dla mnie wzorami kobiecości. Przeżyły wojny, okupację, prześladowania, wysiedlenie. Uczyły mnie zaradności, nierozczulania się nad sobą. Kochały, ale nie rozpieszczały. Wymagały, ale i zachęcały do podejmowania ryzyka. Towarzyszą mi ich głosy: „Nie wyszło, spróbuj jeszcze raz. Raz kozie śmierć. Tego co się nauczysz, nikt ci nie zabierze…”.



Nagrobek Marii Leszczyńskiej, fot. arch. autorki

W „Szkole luster" w tle występuje królowa Maria Leszczyńska – żona Ludwika XV. Jakie jeszcze polskie wątki można znaleźć w tej książce?

Niewiele ponad to. Ludwik XV podaje się za polskiego arystokratę, ale to maskarada. Chce ukryć swoją prawdziwą tożsamość i to nie tylko dlatego, że chce utrzymać istnienie Parku Jeleni w tajemnicy, ale także by choć na chwilę zrzucić z siebie królewską rolę. Maria Leszczyńska jest pozbawiona władzy. Żyje w odosobnieniu, starając się zachować godność,

zdając sobie sprawę z grzechów męża. Historia Francji jest tu tłem. Ekscesy *ancien regime,* rewolucja francuska.

Powieść oryginalnie ukazała się w języku angielskim. Została przetłumaczona na język polski, ukazała się też w Niemczech. Jakie jeszcze wydania są przewidziane?

Wyszło już włoskie tłumaczenie. Szykuje się portugalskie.

Gratuluję! Jesteśmy dumni, że mamy pochodząca z Polski pisarkę, która tak wspaniale zaistniała na światowym rynku książki.

Dziękuję bardzo. Jest mi niezmiernie miło znów gościć na łamach „Culture Avenue”.

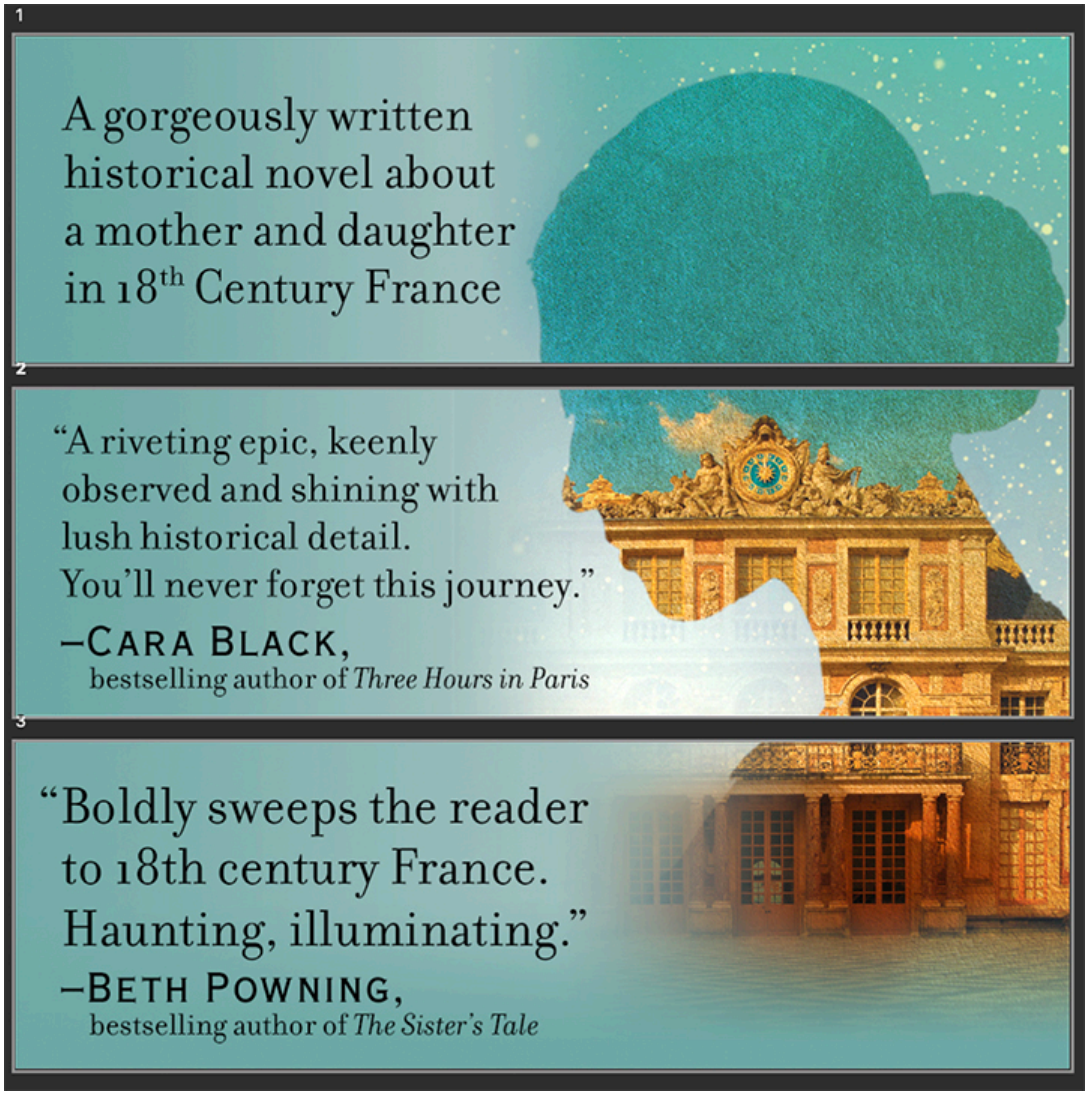

Alida Becker z „New York Times" napisała:

> It would be hard to find an environment less like a cloister than the 18th-century Versailles of Eva Stachniak's **THE SCHOOL OF MIRRORS (Morrow, 403 pp., paper, $16.99).** When Louis XV tires of courtly intrigue, he becomes "a connoisseur of innocence." Véronique Roux, one of many young virgins stolen from the slums to satisfy his sexual appetite, makes the mistake of growing fond of him — with dire consequences when she becomes pregnant and is

> abruptly shunted into an efficient clandestine network set up to deal with the monarch's many illegitimate offspring. The bulk of the novel traces the fortunes of Véronique's daughter, Marie-Louise, who is wrenched away from her mother and sent from one foster family to another, even spending time among the palace servants. Eventually, she trains as a midwife in Paris and settles into a happy marriage with a politically minded lawyer. But as revolutionary fervor engulfs the capital, rumors about her royal connections put her husband in danger. Not exactly a good time to re-encounter her long-lost mother.

*

Zobacz też rozmowę na temat książki o Bronisławie Niżyńskiej:

> Boginii tańca. Bronisława Niżyńska.

Radiowiec z Dublina. Tomasz Wybranowski.



Tomasz Wybranowski, fot arch. autora

Agnieszka Kuchnia Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*

Pisarz, poeta, dziennikarz. Postać wybitna, wyróżniająca się wysoką kulturą języka, a także (może przede wszystkim) ogromną wiedzą ogólną i przedmiotową. Człowiek, który z całą pewnością nie wpisuje się w ramy przeciętności. Cechuje się

badawczo-analitycznym podejściem do życia. Sprawia wrażenie maksymalnego realisty, a jednak otacza go swego rodzaju aura mistycyzmu. Jego wypowiedzi są precyzyjne, choć nie lapidarne. W labiryncie słów, którymi komunikuje się ze światem, i wszechobecnej dygresyjności, można cudownie się zgubić, by ostatecznie otrzymać istotną puentę, nierzadko będącą brutalną prawdą o nas.

> **WIECZORNE PALENIE ZIÓŁ PANA ECCE HOMO**
>
> Pan Ecce Homo chce wyzwalać sąsiadów
>
> Od nieziszczalności i nędzy
>
> Dla ogłupionych szumem telewizyjnym
>
> Chce wolności od demonów
>
> Dla ironistów i głupców pospolitych
>
> Modli się o wyzwolenie od zabobonu historii
>
> Która rzekomo się kurczy
>
> Dla Żydów zanosi modły o anakuklesis,

> prawieczne powracanie i wyzwolenie z ram czasu
>
> Dla Polaków wzdycha o wyzwolenie od czasu ospałości
>
> I pokoju, bowiem wspólnie nie potrafią uczynić niczego
>
> Zza chmury zafrasowany ojciec Bocheński kiwa głową
>
> Tylko wojna daje etos i prawdziwą solidarność…
>
> Modli się wreszcie by serca starzały się bez goryczy
>
> I z godnością jak kwiaty czujące moment, gdy trzeba
>
> Oddać ostatnie płatki jak bilet na drugą stronę
>
> To sztuka jednak niedostępna dla niewolnika 4.0 nowej generacji
>
> autor: Tomasz Wybranowski

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz: Tomku, jeśli radio to Twoja miłość, to co z poezją?

Tomasz Wybranowski: To trochę tak, jak z porównaniem

radiowych historii z poetyckim naddaniem do matematyki i filozofii. Jak wiemy, matematykę nazywamy absolutną „królową nauk”, ale to filozofia była, jest i będzie ową najważniejszą, „pierwszą nauką”. Gdyby nie ona, to z jej pojemnego korzenia nie rozkwitłyby liczne teraźniejsze dziedziny nauki, w tym także królowa matematyka. Ale skoro w Twoim pytaniu odnajduję wprost sondowanie o moją zawodową i kulturalną przyczynę istnienia, odpowiem, że radio przyrównać można do matematyki, a filozofię do poezji. Poezja dała mi tę naturę przyrody jako wszelkiego uniwersum, na którą postawili antyczni Grecy. Na tej podstawie rozwinąłem swoją filozofię odpowiedzialności za słowo, słowa wypowiadane w eterze, logiczność wypowiedzi i matematyczną precyzję w pilnowaniu czasu w studiu. (śmiech) To ważne, bo zaliczam się do tych „starych” ludzi radia, którzy traktują to medium jak kolejową stację, gdzie czasowość najważniejsza.

Dlaczego radio? Pochylmy się nad tym fundamentem Twojego życia. Czy obecnie jest to wciąż atrakcyjne medium przekazu, jeśli porównać je np. z Tik Tokiem czy YouTubem, które cechuje szybkość i obrazkowość przekazu? Chyba nie ma już miejsca na dobre radia z piękną stylistycznie narracją…

Współczesne zdobycze cywilizacyjne ułatwiają życie. Pytanie, jak z tego korzystać, by nie zwariować. Okazuje się jednak, że mając

tak wiele ułatwień, aby oszczędzać swój czas, to tego czasu przewrotnie i kuriozalnie mamy coraz mniej. Czas to dystans, okres, obrys czasoprzestrzeni do pośpiesznego, szybkiego i nastawionego na maksimum zdobyczy i korzyści życia. To doznania dla ciała i niewola, bo stajemy się konsumentami idei wyścigu szczurów i konsumentami w ogóle, którzy muszą nabywać dobra i towary, by ciągle być „na topie", na czasie i spełnionym. Kondycja duszy i duchowości człowieka spychana jest na plan dalszy. Powtarzam od wielu, wielu lat, że żyjemy bez refleksji utartymi schematami planu dnia albo tygodnia. Notorycznie nie mamy czasu ani dla siebie, ani dla najbliższych, usprawiedliwiając się tym, że „przecież kryzys, bo wojna", że „obowiązki". Przestajemy ze sobą rozmawiać na poziomie idei i wartości. I przestajemy się słuchać. Tylko słyszymy, ale nie wsłuchujemy się. Ze smutkiem odnoszę wrażenie, iż zdecydowana większość stacji radiowych idzie drogą uniwersalizacji programu i przekazu, gdzie reklama jest ważna i opis świata w trzy minuty, oznajmiony przez spikera czytającego wiadomości, którego styl często woła o pomstę do nieba.

Postrzegasz więc wciąż radio jako teatr wyobraźni?

Tak, wciąż wierzę, że ono nim jest i od ponad 30 lat tak też tę moją radiową czasoprzestrzeń postrzegam. Miałem 19 lat, kiedy poprowadziłem swój pierwszy program. Wiedziałem, że to moja droga. Uświadomiłem sobie, iż jeżeli będę pracowity, oczytany,

osłuchany i ciekawy ludzi, to nie przepracuję, w potocznym tego słowa zrozumieniu, ani jednego dnia.

I tutaj jeszcze mała glosa. Zawsze cytuję, że autorem nazwy dla radiowych słuchowisk „teatr wyobraźni" jest Witold Hulewicz. Imię i nazwisko pierwszego kierownika literackiego Teatru Reduta w Wilnie i dyrektora programowego wileńskiej rozgłośni radiowej Polskiego Radia chcę zachować dla potomnych. A wiesz dlaczego? Bo był to człowiek poetycko – mistyczny. To on odnalazł w pobazyliańskim klasztorze celę Konrada. Wielki człowiek, który zginął tragicznie rozstrzelany przez Niemców w Palmirach, w czerwcu 1941 roku.



Tomasz Wybranowski (z prawej) i były Minister Kultury Republiki Irlandlii. POSK w Dublinie

Zaliczasz się do jednego z tych szczęśliwców, którzy niewiele w życiu pracują… Całe dorosłe życie oddałeś po prostu swojej pasji!?

Praca, która jest pasją i wymarzonym dziecięco-młodzieńczym marzeniem rzeczywiście nie jest pracą. Chociaż nie zawsze było tak sielsko i baśniowo. Był taki czas w moim życiu, kiedy musiałem robić zupełnie inne rzeczy, choć rozbratu z pisaniem i radiem nigdy nie brałem. I tak asystowałem przy handlu złomem, byłem ochroniarzem pilnującym starych budynków przed remontem, czy „specjalistą" od smół palnych. Działo się to w czasie, kiedy wylądowałem – jeszcze w Polsce – na ulicy. Dosłownie. Być może moja prawie roczna peregrynacja bezdomna nie obfitowała w tyle przygód i niezwykłości jak żywot jednego z najbliższych mi poetów i pisarzy Charlesa Bukowskiego (ach!!! i jego wiersz „The Genius Of The Crowd", który tłumaczyłem przez prawie trzy lata i z efektów jestem bardziej niż zadowolony) czy Guillaume Apollinaire'a o słowiańskim sercu, ale… niezwykłości nie zabrakło. Było trochę romansowości, nocnych walk na pięści, męskich rozmów pod nocnymi jagodami gwiazd, leżąc na zroszonej trawie, wreszcie niespodziewanych imprez i spotkań, nadziei i małych szczęść. Spotkałem wtedy niezwykłych ludzi, którzy bezinteresownie pomogli mi. Gdy znajomi skreślili mnie, Ci obcy i ledwie znani

wyciągnęli swoją dłoń. Zwłaszcza pewien Artur…

Jesteś absolwentem polonistyki na UMCS. Ukończyłeś specjalność edytorską – medialną, by idealnie (z założenia) stać się nimi: dziennikarz prasowy i radiowy, krytyk i publicysta, poeta i literat?

Moje ukochane studia kończyłem na raty, jak przystało na ciekawego świata buntownika, któremu zdaje się, że wie lepiej. (śmiech) I wiesz co? Absolutnie nie myślałem o moich studiach w takich kategoriach. (śmiech) Poszedłem na polonistykę, aby czytać wspaniałe książki. Cieszył mnie jak dziecko fakt, że oto ja dniami i nocami będę czytał, a potem ktoś z tych lektur będzie mnie odpytywał. Ówczesna polonistyka UMCS była jedną z najważniejszych w Polsce. Miałem honor i wielkie szczęście być słuchaczem wykładów i ćwiczeń z profesorem Stefanem Nieznanowskim, jednym z najbardziej cenionych mediewistów w Polsce i Europie. Dzięki tym studiom poznałem wspaniałego profesora Jerzego Święcha, wieloletniego kierownika Zakładu Literatury Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej UMCS. Dzięki niemu inaczej patrzę na poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i pokolenie Kolumbów. Wreszcie profesor Paweł Nowak – obecnie pracownik Katedry Komunikacji Medialnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kierownik Zakładu Lingwistyki i Psychologii Instytutu Ekspertyz Kryminalistycznych „Analityks” i przewodniczący Rady

Naukowej tego instytutu. Wówczas jako asystent uczył nas gramatyki opisowej. Z profesorem Pawłem Nowakiem wciąż mam kontakt i mogę powiedzieć, że zaprzyjaźniliśmy się. Regularnie dzwonimy do siebie i wspominamy stare czasy. Profesor Paweł też regularnie pojawia się na antenie Radia Wnet, kiedy poruszamy tematy z pogranicza literatury, poezji i współczesnego języka. Tak bywa przy okazji kolejnych rocznic Bloomsday ku czci James Joyce'a, które przypadają w Dublinie 16 czerwca, wspomnieć poczciwego Witkacego i cesarza poetów Zbigniewa Herberta. Jeszcze jedno, Paweł Nowak jak niewielu zna się na muzyce rockowej i ma pokaźny zbiór płyt kompaktowych i winylowych. Jego faworytem jest Robert Smith i The Cure.

W roku 2020 planowałeś wydać swoją pierwszą powieść pt. „Zdychanie głupca" / „Die fool, Die!". Czy ten plan udało Ci się zrealizować?

Powieść jest gotowa od ponad 6 lat, ale nieustannie ją przerabiam, poprawiam, udoskonalam i cyzeluję słowa, frazy. Czasami śmieję się sam z siebie, że na podobieństwo znakomitego polskiego poety współczesnego Juliusza Erazma Bolka nazywam siebie „tym trochę młodszym, co hebluje słowa". Nadto praca jako dyrektor muzyczny sieci Radia Wnet, któremu prezesuje Krzysztof Skowroński jest na tyle absorbująca (czytaj: nawet jak nie ma nic do pracy, to tyle drobiazgów do zrobienia i

przesłuchania), że brakuje owego czasu, by podjąć starania o wydanie „Zdychania głupca”.

Podobnie jest z najnowszym tomem wierszy o tytule „JednoCzas”. Mam nadzieję, że na przełomie lata i jesieni tego roku zbiór z zawartością 51 tekstów trafi do czytelniczek i czytelników. Słowo wstępne napisze jeden z moich poetyckich mistrzów i piewca Irlandii, pan Ernest Bryll. Jesteśmy po słowie, a sam pan Ernest, autor na „Szkle malowanego”, „Tej rzeki” i „Ma się ku wieczorowi” z 2021 roku regularnie pojawia się na antenie sieci Radia Wnet.

Ale… Obiecuję, że zrobię to w końcu. Jak mawia zaprzyjaźniony ze mną ojciec franciszkanin, nadejdzie ten czas właściwy i wtedy to się stanie.



Tomasz Wybranowski, Szczecin, fot. arch. autora

Poezja w Twoim życiu – kiedy, dlaczego, jak i gdzie? Pytanie zinterpretuj dowolnie! (uśmiech)

Zawsze słyszę to pytanie, kiedy ktoś przeprowadza ze mną wywiad. I zawsze, niemalże słowo w słowo powtarzam, że współcześnie (gdzieś tak od około 25 lat) komunikujemy się ze sobą w skrótowy sposób. Często chamski, arogancki i nade wszystko obrazkowo – zdawkowo. Nie mówię już nawet o ortografii czy dbałości o słownik. Dlatego częściej pojawia się potrzeba owej magicznej przemiany, chociaż na chwilę. Czy to ponowoczesność, czy postmodernizm – nie ma to najmniejszego znaczenia. Chaos, pośpiech, samotność w tłumie (i cyber sieci)

należy zdyskontować odrobiną odświętności. Poezja od zawsze jest dla mnie magią, która sprawia, że człowiek dzięki metaforom może poruszyć te struny, o których istnieniu dawno zapomniał. Na nowo, chociaż na chwilę odnaleźć siebie i przystanąć w tym pędzie.

Poezja ma w sobie wymiar egalitaryzmu, odświętności i przeczucia niezwykłości, co nie znaczy, że nie może być popularna (alias masowa). To wina złych metodyk nauczania literatury w szkołach w Europie, mediów, które chamieją w zastraszającym tempie (głównie radiowe i telewizyjne) i ludzi, którzy stają się tylko „zjadaczami chleba", ale gdy „polityczny wódz" przemówi, gotowi są podrzynać sobie gardła. Dlatego poetycka magiczność, wiersze znakomitych poetów pojawiają w moim flagowym programie „Polska Tygodniówka" w irlandzkim radiu NEAR FM i oczywiście sieci Radia Wnet.

Prawdziwą poezję odkryłem za sprawą małego tomiku wierszy, który kiedyś zakupił mój tata, Józef Wybranowski. Był to zbiorek „Potęgowanie dramatu" wspaniałego Romana Śliwonika. Był to rok 1984 albo 1983. Chwilę później odkryłem Zbigniewa Herberta i zakochałem się w „Trenie Fortynbrasa" z tomu „Studium przedmiotu". Do dziś dudni we mnie i rozlega się na podobieństwo wielkiego echa słowa */…/ żyjemy na archipelagach // A ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą książę.*

A tak na poważnie, patrząc na mój dyplom obroniony na „5”, twierdzę, że teoria literatury, semiotyka i krytyka literacka jest przede wszystkim dla polonistów i wąskiego dziś – niestety – grona dziennikarzy. Każdy może sięgnąć po poezję, bez względu na wykształcenie, pochodzenie, czy zasobny portfel.

Poezja powinna sprawić, że każdy Czytelnik z kłębowiska metafor, z tego, „co pomiędzy wierszami”, wyciągnie to przesłanie i energię, której w danym momencie poszukuje. Poezja ma zamieniać czasoprzestrzeń szarą w magię. Oczywiście dobrze jest wiedzieć cokolwiek o metaforze (kłania się Max Black), okresach literackich i jego założeniach, ale .. nie jest to niezbędne, by czytać poezję.

Jak to się stało, że polonista, z pewnością wrażliwy na melodię języka polskiego, został muzycznym szefem Radia WNET?

To bardzo stara i krótka historia. Marzenia o „Tomku z małego Wożuczyna, co został radiowcem” narodziły się, kiedy usłyszałem po raz pierwszy jakiś wieczorny program Piotra Kaczkowskiego w starej Trójce, a potem nocne bloki Tomasza Beksińskiego. Szczególnie ten ostatni stał mi się bardziej niż bliski. Podjąłem wtedy decyzję, że kiedy dorosnę, zrobię wszystko, by być po drugiej stronie głośnika – przy mikrofonie. A kiedy zostałem już dumnym studentem wydziału Filologii Polskiej UMCS w Lublinie

w roku Pańskim 1991, to od razu poszedłem do Akademickiego Radia Centrum i zostałem stażystą. Mój pierwszy program pojawił się w akademickiej sieci 14 listopada 1991. Był to czwartek. A ja z wypiekami na twarzy słuchałem w pokoju akademickim mojego debiutu. Program poszedł z taśmy, na poczciwym, starym węgierskim Mechlaborze. Pewnie zapytasz, o czym był ten mój debiutancki, niespełna półgodzinny program? Opowiadałem i prezentowałem nagrania U2 z najnowszej wówczas płyty dublińczyków „Achtung Baby".

Zamiłowanie do poezji i muzyki przejawiają osoby wysoko wrażliwe, którym trudno jest podawać suche fakty (wyłączyć emocje), tymczasem w Studio Dublin „częstujesz" słuchaczy m.in. przeglądem wydarzeń tygodnia!?

Zawsze powtarzam, tak sobie, jak i młodym adeptom sztuki dziennikarstwa radiowego, że dziennikarz prowadzący czy redaktor musi być uniwersalny i umieć absolutnie wszystko! Przeprowadzić wywiad i być do niego przygotowanym, zapowiedzieć piosenkę i coś o niej opowiedzieć, mieć bogaty słownik i bardziej niż dobrą dykcję, że o akcentowaniu właściwym nie wspominam nawet. (śmiech) I przygotować zestaw informacji, kiedy trzeba. Na szczęście pracuję w Radiu Wnet, które współtworzę od 2010 roku, gdzie z dala od poprawnościowych kagańców mówimy o świecie takim, jakim on

jest i staje się na naszych oczach.

Ale przekaz informacji ma mieć pokrycie w prostych faktach i być pozbawionym emocji, i komentarzy autorskich dziennikarza, czy serwisanta. Naszych słuchaczy traktujemy bardzo poważnie i wierzymy w ich wiedzę i mądrość. A mawiam tak, bo jesteśmy radiem elitarnym i mamy najwspanialszych słuchaczy, którzy… lubią poezję, o czym piszą mi w mailach.

Ale praca radiowca to przede wszystkim szacunek dla Słuchaczy, przygotowanie do programu, wiedza o rozmówcach, wreszcie mix dobrej muzyki, przemyślane słowa i wzięcie odpowiedzialności za nie. No i oczywiście (powtórzę się po raz enty) szczypta poezji i publicystyki, tej niekoniecznie poprawnej politycznie. I mówienie, jak jest! Tak po prostu.

Tomku, dziękuję za rozmowę! A Czytelników zapraszam do szerszego zapoznania się z Twoją twórczością!

https://kuchniawolosiewicz.blogspot.com/



Tomasz Wybranowski (z lewej) i nie żyjący już irlandzki noblista Seamus Heaney, fot. arch. autora

---

TOMASZ WYBRANOWSKI

Rocznik 1972. Absolwent wydziału humanistycznego, kierunek filologia polska na Uniwersytecie Marii Curie – Skłodowskiej (specjalność edytorsko – medialna) (1991 – 1996 i 2008-2010). Tytuł pracy magisterskiej napisanej i obronionej na „5” pod

kierunkiem promotora prof. dr hab. Artura Timofiejewa „Romantyczna frenezja a duch Słowiańszczyzny (w świetle utworów polskiego romantyzmu)”. Studiował również jako wolny słuchacz filozofię i politologię (1993-1996). Dumny członek Związku Literatów na Mazowszu.

Pracował w rozgłośniach radiowych w Lublinie oraz w kieleckim TAK. Był korespondentem radiowej Trójki. Publikował w wielu pismach, m.in. dwutygodniku „Praca i Życie Za Granicą”, „Nowej Okolicy Poetów”, niezależnym piśmie artystycznym „Enigma. Ludzie – Sztuka – Myśli”, miesięczniku „Akcent”, tygodniku „Do Rzeczy”, w „Poezji DZISIAJ”, miesięczniku „Kurier WNET” i „The IrishPolishSociety Yearbook” i innych. Był także korespondentem tygodnika „Przegląd” i redaktorem dwumiesięcznika „Imperium Kobiet”. Jego teksty ukazują się w witrynie Pisarze.pl, czy w Dwutygodniku Literacko – Artystycznym. Tomasz Wybranowski jest także członkiem redakcji miesięcznika „Kurier WNET” i stałym felietonistą miesięcznika „MiR” ukazującego się w Irlandii. Przyjęty w poczet Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Od 2005 roku mieszka w Republice Irlandii. Na przełomie 2005/2006 był redaktorem naczelnym tygodnika „Strefa Eire”, a w latach 2006 – 2008 wydawcą i redaktorem naczelnym miesięcznika „Wyspa”. Od roku 2008 do 2012 był redaktorem naczelnym tygodnika „Kurier Polski”, a w latach 2008 – 2009

irlandzkim korespondentem Polskiego Radia i Informacyjnej Agencji Radiowej.

W tym czasie wydał trzy książkowe przewodniki dla polskich emigrantów „Irlandzki Niezbędnik. Irish ABC", przy współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska" i wsparciu okołorządowych instytucji irlandzkich, oraz byłego premiera Republiki Irlandii Endy'ego Kenny.

Obecnie jest wydawcą i prezenterem programu „Polska Tygodniówka" (ponad 800 premierowych wydań audycji) nadawanego w każdą środę w dublińskiej rozgłośni NEAR 90, 3 FM. „Zerowe" wydanie programu miało miejsce 1 czerwca 2006 roku.

Od października 2010 roku związany jest także z Radiem WNET Krzysztofa Skowrońskiego. W piątkowe przedpołudnia ukazywała się „Irlandzka polska tygodniówka" (w tej chwili „Studio Dublin"). Obecnie Tomasz Wybranowski jest szefem Studia 37 Dublin i dyrektorem muzycznym sieci Radia WNET. W roku 2016 został dyrektorem Polskiego Radia dla Zagranicy. Jest popularyzatorem polskiej literatury i kultury w Republice Irlandii na antenie Radia NEAR FM. W 2015 roku był współorganizatorem I edycji PolskaEIRE Festival w Republice Irlandii pod patronatem irlandzkiego ministerstwa kultury.

Autor czterech tomików wierszy: „Oczy, które…”(1990), „Czekanie na świt”(1992), „Biały”(1995) i „Nocne Czuwanie” (2012) oraz arkusza poetyckiego „Zaklinator” (Warszawa 2019).

Jego wiersze drukowano w ponad trzydziestu antologiach poetyckich, m.in. „Opisać Swój Świat” (Zamość 1995), „Harmonia Dusz” (Warszawa 2011), „Piękni Ludzie” (Londyn – Warszawa 2013), „Pięciu z KaMPe” (Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa – Londyn 2014), „Anthology Of Slavic Poetry” (Kasjas Publishing, London 2016) czy „Antologii Poetów Polskich 2018” (Pisarze.pl 2019). Jego wiersze tłumaczono na języki angielski, rosyjski, bułgarski i niemiecki.

Napisał ponad 10,5 tysiąca recenzji i artykułów, głównie poświęconych muzyce, literaturze i sztuce. Jego samodzielne rozdziały pojawiły się m.in. w książkach “My lunatycy. Rzecz o Republice” Krzysztofa Janiszewskiego i Anny Sztuczki (Wydawnictwo Muza) czy “Marek Jackowski: pięciolinia życia” Renaty Bednarz (Wydawnictwo Zielona Gałązka).

Rok 2011 przyniósł nominację do nagrody „Polak roku w Irlandii”. Tomasz Wybranowski wyróżniony też został przez środowiska polonijne w Irlandii nagrodą „dziennikarz roku 2010”.

Do tej pory ukazało się jego sześć artykułów naukowych

poświęconych mediom, głównie imigracyjnym (m.in. w piśmie „Cywilizacja i Polityka”). Nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w 2012 roku ukazała się dwutomowa praca naukowa, pod redakcją profesor Iwony Hofman i dr Danuty Kępy-Figury ”Współczesne media – kryzys w mediach”. Znalazł się tam jego artykuł „Polonijne media w Irlandii wobec kryzysu ekonomicznego. Ich nowa rola, posłannictwo i walka o przetrwanie na przykładzie tygodnika Kurier Polski”.

Zobacz też:

https://wnet.fm/author/tomasz-wybranowski/

https://lubimyczytac.pl/autor/66872/tomasz-wybranowski

Powrót do życia



Fot. Daniel Reche, Pixabay

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Człowiek jest niezwykle skomplikowaną i tajemniczą istotą. Nad sensem jego istnienia, skalą możliwości duchowych i intelektualnych, zastanawiano się od wieków. Wiedza i sztuki piękne zafascynowane tym fenomenem uczyniły człowieka tematem wiodącym, raz widząc go jako demiurga, raz jako ofiarę przemian dziejowych. Leonardo da Vinci wpisał człowieka w koło, Dante w „Boskiej komedii" przeprowadził go przez niebo, czyściec i piekło, by doświadczył zaświatów, Szekspir pokazał rozpiętość ludzkich emocji i wyborów od najbardziej podłych po skrajną nadwrażliwość i niemoc sprostania wymogom życiowym.

Balzac, nie mając o człowieku najlepszego mniemania, obnażył w „Komedii ludzkiej” egoizm i niskie instynkty wyzwalające się w walce o pozycję społeczną. Czechow w swoich sztukach potraktował zagubienie i słabości ludzkie niezwykle filozoficznie, pokazując, jak machina przemian społecznych niszczy wrażliwość.

Wiek XX zatrząsł światem – druzgotał i sponiewierał istotę człowieczeństwa. Teodor Adorno uważał, że „pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem”. Mark Rothko doszedł w swoich malarskich poszukiwaniach do czarnych obrazów. Malując kolejny czarny obraz do świeckiej kaplicy w Houston popełnił samobójstwo. Jednak wśród ciemności, jaka zapanowała po wojnie, literatura szukała źródeł światła i nadziei. Albert Camus, nie godząc się na apatię i bierność życiową jednostki, w „Micie Syzyfa” postawił nam tytułowego Syzyfa za wzór, przekonując by nieustannie, jak Syzyf, ponawiać wysiłek wtaczania głazu życia pod górę. W „Dżumie” Camus przedstawił odmienne reakcje ludzkie na zagrożenie i śmierć, uważając, że: „Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana. Dżuma polega na zaczynaniu od nowa”. Nieoczekiwanie, powieść Alberta Camus stała się scenariuszem, który zrealizował się w naszym życiu dowodząc profetycznej roli literatury i przenikliwości talentu artysty, który ostrzegał że „bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika”.

Powracamy do życia po długim i trudnym dla nas wszystkich okresie izolacji. Pandemia uwięziła nas podwójnie – w domach i w lękach o życie nasze i najbliższych. Gdy wydawało się, że nic gorszego już nas nie spotka, wybuchła wojna na Ukrainie. Temat wojny przestał być rozdziałem z książki historycznej. Wojna i śmierć stanęły u naszych drzwi.

Jednak dziś, razem z naturą, odradzamy się wołając za poetą:

> Powróćcie do mnie, radości mej kolory… /Siegfried Sasson/

Żyjemy nadzieją, że najgorsze mamy już za sobą, że wirus słabnie i znów będzie można cieszyć się spotkaniami, wyjazdami, aktywnością towarzyską i kulturalną, by ubarwić codzienność przypominającą dziś koryto wyschniętej rzeki. Każdego dnia mamy nadzieję na zakończenie działań wojennych. Święto wiosny otwiera nas na energię natury, wyzwala w nas zachwyt, co tak trafnie ujął w słowa Guy de Maupassant:

> Doznaję czasami krótkich, dziwnych, gwałtownych objawień piękna, piękna nieznanego, nieuchwytnego, zaledwie zdradzającego się w pewnych słowach, widokach, pewnych zabarwieniach światła, pewnych sekundach. Nie potrafię ani dać ich poznać innym, ani wyrazić, ani opisać. Zachowuję je

> dla siebie.

Właśnie natura przychodzi nam teraz z pomocą, nie jako dekoracja, lecz planeta życia i sacrum, niosąc nam otuchę i siłę:

> strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
>
> ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
>
> światło na murze splendor nieba… /Zbigniew Herbert/

Armia psychologów doradza nam dziś, na różne sposoby, jak uporać się ze smutkiem, apatią, depresją – konsekwencjami covidowej izolacji i codziennych złych informacji o stanie świata. Równie skuteczną jak psychologia rolę odgrywają sztuki piękne – literatura, muzyka, malarstwo. Warto się do nich odwołać by wyruszyć w podróż w poszukiwaniu piękna, harmonii, równowagi i radości – bo wszystko to możemy w nich odnaleźć. Nowoczesnemu światu brakuje szlachetności i piękna – rozproszeni jesteśmy na tysiące drobiazgów, jakby nasz świat, jak szklana kula, rozbił się na drobne elementy, których nie umiemy złożyć w całość. A przecież dopiero wtedy osiągamy wewnętrzną harmonię i spokój, gdy nasz świat jest uporządkowany, gdy go rozumiemy i wpływamy na jego kształt.

Czy sztuka jest w stanie tchnąć w nas radość życia, dać nam poczucie sensu i wskazać dalszy kierunek naszej podróży? Wierzę, że tak, ale tylko z naszą pomocą, przy naszych nieustających wysiłkach i codziennym szukaniu źródeł światła, siły i radości w nas i wokół nas. Podróż do źródeł sacrum, składanie fragmentów świata w całość, wyłuskiwane tego, co najważniejsze, dobre i piękne:

> Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie
>
> Dwie tylko: Poezja i Dobroć…i więcej nic… /C.K.Norwid/

Zobacz też:

> Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.

Od marzeń do spełnienia



Izabela Zubko

Biorąc do ręki powieść Danuty Błaszak pt. „Fryzjerka 2. Miodem płyną rzeki”, zastanawiałam się na ile jest ona kontynuacją części pierwszej zatytułowanej „Fryzjerka. Na pokuszenie losu”. Czy pojawią się w niej kolejne intrygi i tajemnice? Czy nadal miłość, zdrada i niespełnienie będą stanowiły temat przewodni? Jaką wartość ma teraz pieniądz dla głównej bohaterki książki?

Wpleciony w życie Jolanty ciąg zdarzeń natury społecznej i osobistej dały mi odpowiedź na powyższe pytania zaledwie w jeden wieczór (bo tyle zajęła mi lektura tej publikacji). Ślub z Jakubem na zawsze odmienił życie kobiety i nic już nie było takie, jak wcześniej. Choć i w tej części znajdziemy liczne zawiłości ludzkiego losu, to są one ukazane w innym kontekście. Przede wszystkim zostały oparte na spełnionej miłości, na akceptacji samej siebie oraz przyjęciu przez otoczenie. A wsparcie i uznanie, jakie otrzymała od męża i jej rodziny, przyczyniły się do wewnętrznego rozwoju i wiary we własne siły. Ponadto pozwoliły na życie w zgodzie z własnym sumieniem i odwagę na realizowanie marzeń.

W książce znajdziemy wiele obserwacji i spostrzeżeń egzystencjalnych, co może stać się dla Czytelnika jego osobistym zbiorem przemyśleń. Bardzo szybko odnajdzie on w opisywanej przez Danutę Błaszak codzienności siebie oraz swoich bliskich. Na szczególną uwagę zasługuje tu język, jakim posługuje się autorka. Dzięki niemu zarówno zabawne, jak i trudne, czy wręcz

dramatyczne opisy czytamy z zapartym tchem.

Zarysom przeżyć bohaterów towarzyszy urokliwy krajobraz świętokrzyskich wsi. Wypełnia on świat skrajnych emocji: radości i smutku, zagubienia się i odnalezienia, namiętności i odrzucenia. Kolejnym uzupełnieniem doznań są przywoływane cytaty znanych w Polsce i na świecie literatów, ukazujące obraz ich lirycznego bądź prozatorskiego świata, który jednocześnie staje się tłem akcji, podobnie jak podniebne opowieści pilotów, a także relacje z pracy paramedyków.

Książka ta przedstawia analizę ludzkich zachowań mających miejsce nie tylko w okresie pandemii COVID-19. Ukazuje drogę do niezależności, zwraca uwagę na wzięcie odpowiedzialności najpierw za siebie, a potem za innych oraz kładzie nacisk na korzystanie z prawa do podejmowania samodzielnych decyzji dotyczących życia i przyszłości.

Danuta Błaszak, Fryzjerka 2 – Miodem płyną rzeki, NORBERTINUM, Lublin 2022, s. 200

*

Danuta Błaszak (Floryda, USA)



Danuta Błaszak

Z wykształcenia matematyk (teoria przestrzeni wielowymiarowych i nieskończoności), studia na Uniwersytecie Warszawskim. Również studia podyplomowe, dziennikarstwo (reportaż, dyplom u Krystyny Goldbergowej), a później pedagogika, Uniwersytet Warszawski. Valencia College, Major in English.

Formalny debiut poetycki w 1986 roku: wygrana w konkursie na udział w warsztatach literackich w Staromiejskim Domu Kultury; jednocześnie jej wiersze w tym samym roku zostały zaakceptowane przez tygodnik „Radar" (wyd. RSW Prasa-Książka-Ruch), gdzie zaczęła pisać regularnie krótkie recenzje oraz migawki z plenerów literackich. Jej pierwszy tomik z przedmową Adama Kowalskiego, redaktora „Radaru", nosił tytuł *Wiersze*. Kolejne tomiki wierszy to m.in.: *Tereska ze smutnego raju* (WKMS 1995); *Anegdoty liryczne* – tomik wydany przez NZS (Niezależny Związek Studencki, NURT, drugi obieg, 1989), *Kwiaty i wiersze* (DSP Publishing 2006), e-book *Brudnopis nowego tomiku,* (Orlando 2020),

(Inowrocław 2020). Oprócz tego udział w antologiach i druk w prasie literackiej.

Tłumaczka literatury pięknej, pisarka, poetka, laureatka nagród, m.in. lubińskiego Amora oraz Ikara – statuetki Wojsk Lotniczych i Obrony Kraju, za poezję lotniczą. Nagrody im. Agnieszki Osieckiej za cykl wierszy *Alonuszka*. Autorka powieści: *Oboje zbyt wrażliwi*, *Marzenia moje*, (Lublin 2021), (Lublin 2022); zbioru opowiadań *Assignments for Professor Orsini*, (Valencia College, Dreammee Little City 2005) oraz książek reportażowych, m.in. *Seks przez telefon, Plotki z Florydy, Group Home Recollections* (Bianka B. Bird), *Notatnik z autyzmu* – o amerykańskim ośrodku pomagającym ludziom dorosłym z autyzmem, książka redagowana przez Martę Berowską; *Mathematics vs. Poetry* – rozmowy z naukowcami o różnicach pomiędzy poezją a matematyką w postrzeganiu świata (Dreammee Little City 2005). Jednym z ważnych tematów reportażowych jest Pokolenie „Współczesności": książka reportażowa *Wywiady – spotkać „Współczesność"* oraz artykuły i publikacje książkowe dotyczące Pokolenia „Współczesności" redagowane wspólnie z Anną Marią Mickiewicz.

Promuje polską literaturę, m.in. poprzez serię wydawniczą *Contemporary Writers of Poland* w języku angielskim, współredaktor: Anna Maria Mickiewicz, grafika:

Agnieszka Herman (poetka i grafik), współpraca: Alicja Kuberska. Do udziału w książkach zapraszani są pisarze polskiego pochodzenia oraz wybitni poeci z całego świata. Razem z Anną Marią Mickiewicz opublikowała w tej serii książki: *Poeci zza oceanu* i (Londyn 2020).

Zobacz też:

> Fryzjerka 2 – druga część powieści Danuty Błaszak

Wierszyki na Dzień Dziecka

Wierszyki te przepełnione są miłością języka polskiego
oraz głębokim sentymentem do Ojczyzny.
Pisałam je z nadzeją, że pomogą one polskim dzieciom
w Kraju i za granicą w miły, łatwy i wesoły sposób
w nauce języka angielskiego, jak również z nadzieją,
że moja wnuczka pokocha język polski i moją Ojczyznę.

Krystyna Stevenson



Krystyna Stevenson podczas wieczor w Ambasadzie Polskiej w Londynie, z okazji 75-lecia powstania Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, z książką "Wierszyki dla mojej Wnusi".

Krystyna Stevenson ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim. Zanim wyjechała z Polski, pracowała jako prezenterka telewizyjna i dziennikarka. Była również asystentem reżysera w polskim filmie. Obecnie pracuje jako psychoterapeuta w Londynie. Od kiedy pamięta, pisze opowiadania i wiersze. Jej ostatnie publikacje w języku angielskim to: thriller psychologiczny „Co jest prawdą" (tylko dla dorosłych), „Historia niedźwiedzia: przewodnik wewnętrzny" (dla dzieci) i „Pamięć światła – współczesny cud" (napisany wspólnie z Thomasem Clough Daffernem). „Wierszyki dla mojej Wnusi" wydane w 2015 roku powstały z miłości i tęsknoty. Saskia, dla której książeczka została napisana, mieszka bowiem wraz z rodzicami na pięknej wyspie Koh Samui w Tajlandii. Jakże to

daleko od Londynu. Ta dwujęzyczna książeczka jest uniwersalna, może służyć każdemu dziecku o polskich korzeniach, temu mieszkającemu za granicą, do nauki języka polskiego, a temu mieszkającemu w Polsce, do nauki języka angielskiego. Wiersze na język angielski przetłumaczyła Judy Karbritz – poetka i performerka. Książka została bogato zilustrowana przez Mari l'Anson, która przez całe swoje zawodowe życie pracowała jako ilustratorka książek dla dzieci i dorosłych. Książka jest dostępna na Amazon.

*

ANIELE STRÓŻU MÓJ

„Aniele stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój,
Rano wieczór, we dnie, w nocy.
Bądź mi zawsze do pomocy."

Gdy to babcia powiedziała,
Wcale się nie uśmiechała.
Tak poważna wtedy była,
Jakby sama w to wierzyła,

Jakby miała mi przekazać,
Coś ważnego i nie zrażać,

Nie obrażać uśmiechami,
Aby wciąż zostało z nami,

Jak ten moment świadomości,
Który w nas z kosmosu gości,
Który łączy wszechświat cały,
By się dzieci uśmiechały
I szczęśliwe ciągle były
I w radosnym świecie żyły.

*


Wierszyki
dla mojej
Wnusi
Krystyna Stevenson
Poems
for my
Grand-daughter



Krystyna Stevenson z wnuczką Saskią w Disneylandzie

*

PSZCZÓŁKA MAŁA, KTÓRA NIE CHCIAŁA BYĆ KRÓLOWĄ

Była sobie pszczółka mała,
Bzykająca, złota cała.
Prążki miała brązowiutkie
I skrzydełka też malutkie.

Pracowniczką pszczółka była;
Nektar z kwiatków przynosiła.
Burzy, wiatru się nie bała,
Do słoneczka uśmiechała.

Taka była mądra, miła,
Miłość w każdym obudziła.
“Może zrobić ją królową;
Pięknie mówi polską mową?”
I na wiecu się zebrali,
I pytanie przekazali:

“Chciałabyś być pszczół królową?”
“Nie!” – odpowie, kręcąc głową;
“Pięknie musi być ubrana
I uśmiechać się od rana.
Gdy ją chłopiec pocałuje,
To kraj cały krytykuje.

W ulu siedzieć i się nudzić,
Nie daj Boże się ubrudzić.
Tylko dzieci produkować,
Mysleć, jak tu je wychować,
Aby chlubę przynosiły;
Mamy, babcie się szczyciły.

A ja jestem pszczółka mała,
Fruwam sobie, w słońcu cała.
Popracować trochę trzeba;
Nectar zbierać- wola nieba…
Ale wolna czuję się;
NA SWIAT PATRZĘ TAK JAK CHCĘ!”.

*



Pszczółka, która nie chciała być królową, zrobiona przez Saskię dla Babci z okazji imienin

*

BOGINIE I ŁAPÓWKI

Raz boginki trzy tu były
I bez przerwy się kłóciły;
Która najpiękniejszą jest,
Aż dostały Paris test.

“Piękny taki i był wszędzie,
Niech więc naszym sędzią będzie.
Ekspert on w kobietach jest,
Więc się pozna na nas też”.

Łapówkami go nęcono
I nagrodę przepłacono;
Na Helenę mu wskazano;
Wojnę z Troją wywołano.

To w zamierzchłych czasach było;
Dotąd się nic nie zmieniło:
Od maleńkiej już dziewczynki,
Przekupiamy za malinki.

Jeśli babcia większe dała,
Będzie babcię wnet kochała.
Miłość mamy zapomniana,
Bo nie dała nic od rana.

Od maleńkiej przekupują ,
A następnie się dziwują ,
Że swiat łapówkowy mamy;
Nie zapłacisz – nic nie damy.

*



Saskia z babcią i dziadkiem na statku



Podróże z babcią i dziadkiem

*

URODZONA POD ZNAKIEM LWA

Lwicą dużą jest Babunia,
Małe lwiątko to Sasunia.
Dziadek także duży lew,
Byle tylko nie wpadł w gniew.

Dużą grupę lwów tu mamy,
Wszyscy bardzo sie kochamy;
Wujek Sławek to lew słodki,
Iga, Sylwia lubią plotki…

Kilka innych lwów też znamy,
Ale tamtych nie kochamy,
Tak aż bardzo jak Babunię
I naszą śliczną Sasunię.

Nie do wiary, co Wam powiem;
Prababunia Sasi bowiem
Była również lwicą panią,
Każdy w ogień chciał iść za Nią.

Całą wojnę przewalczyła,
Ciągle piękna, nie utyła.
A po wojnie wspominała,
Gdzie przed wojną balowała.

Przekazała nam w pamięci;
Walczyć, jeśli Bóg poświęci
Cel tej walki patriotycznym,
Bohaterskim swiatłem ślicznym.

Również Babci przekazała,

Że nie wolno być nieśmiała;
Jeśli cel wyznaczysz sobie,
To masz walczyć nawet w grobie.

Babcia ciągle Jej głos słucha,
Głos ten jej dodaje ducha…
Wszystko to mi przekazuje
I na lwicę mnie musztruje.

*



Krystyna Stevenson z dziećmi podczas Warszawskich Targów Książki w 2019 r.

Autorka i jej wierszowane bajki:

Zobacz też:

> Baśniowe opowieści bez przemocy w treści

Wieczór promocyjny „Wyboru wierszy” Wandy Babińskiej

w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu



Spotkanie w Konsulacie RP w Montrealu, poświęcone Wandzie Babińskiej. Od lewej: Bożena Szara, konsul Dariusz Wiśniewski i Katarzyna Szrodt, fot. arch. Konsulatu RP w Montrealu

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Wanda Babińska – poetka, dziennikarka, animatorka życia artystycznego Polonii kanadyjskiej w latach 1940-1963, po raz drugi była bohaterką spotkania w konsulacie RP w Montrealu. Okazją, by 19 maja otworzyć „post covidowy" sezon kulturalny wieczorem właśnie jej poświęconym, była promocja pierwszego wyboru wierszy Wandy Babińskiej. Katarzyna Szrodt -autorka publikacji, Dariusz Wiśniewski – konsul generalny RP i Bożena Szara – montrealska dziennikarka i radiowiec, podzielili się z publicznością swoją wiedzą o Wandzie Babińskiej, jak również refleksjami odnośnie jej poezji.

Wanda Babińska, urodzona w 1917 roku w Warszawie, była córką polskiego dyplomaty Wacława Babińskiego i Maryli z Wodzińskich Babińskiej. Należała do nowego pokolenia młodych kobiet, które dzięki talentom artystycznym i silnej osobowości, odeszły od modelu kobiety domowej, matki i żony żyjącej w cieniu męża. Taką kobietą nowoczesną była Stefania Grodzieńska – artystka kabaretowa, pisarka, satyryczka pisząca felietony do „Szpilek". Z tego pokolenia była Irena Krzywicka – „gorszycielka", pisarka, tłumaczka, publicystka i feministka, odważnie podnosząca kwestie kobiet i tematy tabu na łamach prasy, jak również realizująca w życiu model kobiety wyzwolonej z krępujących konwenansów społecznych. Gdyby Wanda Babińska pozostała w Polsce, niewątpliwie swoją twórczą i bezkompromisową osobowością dałaby się poznać w świecie artystycznym, tak jak Grodzieńska, Krzywicka czy odkryta

niedawno poetka Zuzanna Ginczanka. Talenty artystyczne Wandy miałyby większą szansę rozwoju w inspirujących artystycznych kręgach międzywojennej Warszawy niż stało się to poza krajem. W Kanadzie musiała przede wszystkim zarabiać na życie, nie mogła utrzymać się jako artystka – poetka, dziennikarka, aktorka, a jednak walczyła o siebie dzielnie i w połowie lat 50. została felietonistką gazety kanadyjskiej.

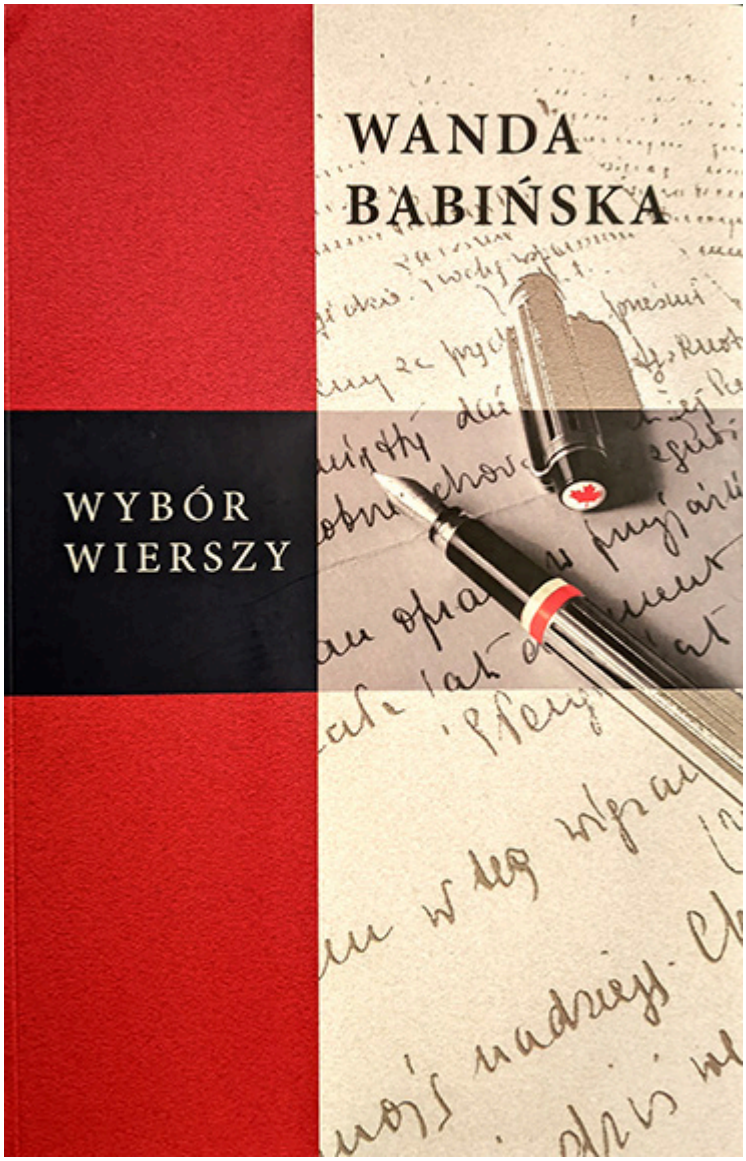

Wanda Babińska, Wybór wierszy, wybór i opracowanie Katarzyna Szrodt, wyd. Bernardinum 2021

Poezja towarzyszyła Wandzie od dziecka, stając się powiernikiem przeżyć – emocji- miłości. Ten pamiętnik poetycki dzieli się na wiersze miłosne i patriotyczne, pisane w czasie wojny i drukowane w „Tygodniku Polskim” w Nowym Jorku i w „Dzienniku Polskim” w Londynie. Jan Lechoń, redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego”, w liście do Wandy pasował ją na „polską Safonę”.

Tymi wszystkimi informacjami związanymi z życiem i twórczością Wandy Babińskiej podzieliła się Katarzyna Szrodt. Bożena Szara, animująca wieczór, przeczytała wybrane wiersze patriotyczne, zaś Dariusz Wiśniewski przypomniał historyczne okoliczności przybycia do Kanady rodziny Babińskich oraz zasługi ojca Wandy, Wacława Babińskiego, na niwie dyplomatycznej. Wiersze miłosne i wojenne czytała Aleksandra Przybyła.

Na zakończenie Katarzyna Szrodt przeczytała „Pożegnanie rymów” – wiersz, którym Wanda pożegnała się ze swoją poezją czując, że opuszcza ją wena twórcza towarzysząca jej od wczesnej młodości:

> Na zmiennym trakcie życia, w codziennym kieracie
>
> zajęć związanych z troską o życie tułacze –

> Zgubiłyście się rymy…

Obecni na promocji otrzymali „Wybór wierszy” Wandy Babińskiej w prezencie, a przy lampce wina można było podzielić się wrażeniami z autorką publikacji i z rodziną Babińskich. Był to bardzo udany wieczór i jak ujęła to trafnie Bożena Szara: „Atmosfera wieczoru była niezwykła i wydawało się, że Wanda była też obecna na spotkaniu”.

Zobacz też:

> Wojna – Poezja – Dyplomacja. Nieznana poetka – Wanda Babińska.

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 2.



Prof. Kazimierz Braun, fot. arch. K. Brauna

Z prof. Kazimierzem Braunem – dramaturgiem, reżyserem, wykładowcą akademickim, znawcą Norwida – rozmawia

Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*:

Poezja Norwida jest trudna dla przeciętnego czytelnika. Może dlatego za życia nie był zrozumiany. Jego pamięć przywrócił dopiero, wspomniany już, Zenon Przesmycki – Miriam. Wiele tekstów, które się zachowały, było niekompletnych, wiele też trudnych do odczytania, pełnych skreśleń, poprawek, o czym świadczą rękopisy przechowywane m.in. w Muzeum Literatury w Warszawie. Na jakie jeszcze problemy napotykali i napotykają współcześni norwidolodzy?

Kazimierz Braun *(Buffalo, Nowy Jork)*:

Na trudności natrafiają i norwidolodzy, i „zwykli" czytelnicy. Ale dzisiaj i jedni, i drudzy, mają drogę do Norwida otwartą szeroko, a to dzięki kolejnym wydaniom jego wszystkich – odnalezionych – pism. Słusznie przypomina Pani Przesmyckiego – „Miriama", który pierwszy podjął wielką pracę odszukania i wydania tego, co po Norwidzie pozostało. Zaczął on publikować swe znaleziska w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Chimera" (1901-1908). Następnie zaś wydał wszystkie *Pisma do dziś odszukane* Norwida (w latach 1930. i 1940.). Kolejnej edycji *Pism wszystkich* Norwida dokonał Juliusz Wiktor Gomulicki (w latach 1971-1976),

dodając do niej bezcenne kompendium: *Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości* (1976). Trzeciego już wydania *Dzieł wszystkich* Norwida dokonuje Julian Maślanka (poczynając od 2013 r.) w wydawnictwie KUL-u. Liczni wielcy uczeni badali twórczość Norwida: Wacław Borowy, Juliusz Wiktor Gomulicki, Karol Górski, Mieczysław Inglot, Tomasz Miłkowski, Irena Sławińska, Zbigniew Sudolski, Sławomir Świątek, Wiesław Rzońca, Kazimierz Wyka i wielu innych, a sekundowali im uczeni francuscy, holenderscy, węgierscy i inni. Stopniowo Norwid ogromniał. Zajmował coraz ważniejsze miejsce nie tylko w polskim życiu literackim, ale szerzej i głębiej w polskim życiu umysłowym, w kulturze, w polityce. Niedowartościowany wczoraj, okazuje się być z nami dziś.

Pozostają jednak ogromne trudności. Mają one charakter, z jednej strony, „techniczny", a z drugiej, interpretacyjny. Te pierwsze, wynikają z faktu, że – jak już przypominałem – wiele utworów Norwida dotarło do nas z brakami. Dotyczy to trzech wielkich dramatów *Za kulisami, Aktor, Kleopatra i Cezar.* Trzeba rekonstruować, adaptować. To wielka przeszkoda. Dodam przy tym, że pewne utwory w ogóle zaginęły, jak na przykład jeden z jego wczesnych dramatów *Patkul.* Są o nim tylko wzmianki. Tekstu nie odnaleziono. A trudności interpretacyjne wynikają z faktu, że Norwid pisał zawsze ogromnie „gęsto" i w każdym właściwie jego tekście obecne są, splecione liczne warstwy.



Cyprian Norwid, „Kleopatra i Cezar”, reż. Kazimierz Braun, Roman Kruczkowski (Kondor), Adela Zgrzybłowska (Kleopatra), Zbigniew Szczapiński (Rycerz), Andrzej Chmielarczyk (Eukast), Lublin 1968, fot. W. Parys, (w:) Kazimierz Braun, Mój teatr Norwida, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014

Każdy poeta zawsze pisze niejako podwójnie: warstwa pierwsza – potoczne znaczenie, rozumienie i użycie słowa oraz warstwa druga – sens, wyraz, funkcja metaforyczna, symboliczna, uogólniająca słowa. Tak jest i u Norwida, ale materia warstwy pierwszej – doboru słów, pojęć i obrazów – jest najczęściej niecodzienna, zaskakująca, wymagająca wysiłku w rozkodowaniu, a warstwa druga otwiera zawrotne nieraz

perspektywy, rozległe, kosmiczne wręcz horyzonty, trans-historyczne, trans-kulturowe uogólnienia. Trzeba więc Norwida czytać uważnie, z gotowością na zaskoczenia, z pokorą.

Norwid był również utalentowanym artystą. Uczył się rysunku i malarstwa w Polsce, za granicę wyjechał, aby uczyć się rzeźby, studiował m.in. w Akademii Sztuk Pięknych we Florencji. Posługiwał się różnymi technikami – piórkiem, ołówkiem, kredką, akwarelą. Malował też obrazy olejne i portrety. Swoje listy często ilustrował bardzo starannie wykonanymi rysunkami. Jego najbardziej prestiżowym malarskim zleceniem plastycznym był udział w opracowaniu albumu na Wystawę Światową w Nowym Jorku. Jednak jego twórczość plastyczna jest mniej znana, niż poetycka. Jak pan myśli, dlaczego?

Najpierw trzeba wyjaśnić, że studia rzeźby to był raczej pretekst podany przez Norwida rosyjskim władzom zaborczym, aby uzyskać zezwolenie na wyjazd za granicę. Prawdziwe cele jego wyjazdu z kraju były głębsze: jako młody poeta marzył, aby zbliżyć się do przebywających już od lat na emigracji największych polskich poetów, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego oraz oscylującego między krajem a zachodnią Europą, Zygmunta Krasińskiego. Pragnął uczyć się europejskiej sztuki u jej źródeł, zwłaszcza we Włoszech. Chciał też znaleźć się w centrum współczesnych przeobrażeń politycznych,

cywilizacyjnych i artystycznych, więc w Paryżu. Chciał się wydostać z kraju zniewolonego – na wolność. Wyjechał z Polski 13 czerwca 1842 r. i nigdy już do kraju nie wrócił.

Uprzednio, w Warszawie, uczęszczał na lekcje malarstwa i rysunku dawane przez Aleksandra Kokulara. Dodatkowo, uczył się rysunku u Jana Klemensa Minasowicza. Nauczył się w tym czasie wiele: rysunku z natury i z modela, kopiowania istniejących obrazów, technik malarskich. W rezultacie stał się biegłym portrecistą i rysownikiem, a także malarzem, rzeźbiarzem i karykaturzystą. W szkole Kokulara Norwid studiował także historię sztuki i zyskał w tym przedmiocie znaczną wiedzę, pogłębianą następnie zwiedzaniem wystaw i muzeów w wielu miastach europejskich. Za granicą systematycznych studiów w dziedzinie sztuk pięknych nie podjął. Był – najprawdopodobniej, przez krótki czas – „wolnym słuchaczem" Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, a potem Akademii Florenckiej. Przez wszystkie następne lata życia skromne dochody z prac rytowniczych i rzeźbiarskich podreperowywały jego stale dziurawy budżet.

Wszystko co pisał – pisał nie tylko jako poeta, ale i artysta sztuk pięknych. Przekładało się to na silny żywioł wizualny, stale obecny w jego utworach literackich. Było to wyraźne zwłaszcza w dramacie. To, co postaci mówią – to również widać, to, co się dzieje – staje się materią obrazów scenicznych.

Norwid nie był jednak wielkim malarzem, czy rzeźbiarzem. Nie ma wśród jego prac plastycznych jakichś szerokich panoram, czy krajobrazów; niewiele jest scen zbiorowych. Nie stworzył również wielkich rzeźb w marmurze czy drewnie. Jego dzieła plastyczne zdają się mieć największą wartość artystyczną i ekspresję, gdy przedstawiają pojedyncze osoby, lub niewielkie grupy, twarze, czy przedmioty. Świetne są jego autoportrety. Przykuwają uwagę karykatury. W sumie, jego twórczość plastyczna nie dorasta do poziomu jego dzieł literackich.

Jednym z bardziej znanych wierszy Norwida jest „Fortepian Szopena". Wiemy, że Norwid poznał Fryderyka Chopina w Paryżu. Jak wyglądała ta znajomość?

Myślę, że to była nie tylko znajomość, ale i przyjaźń. Łączyły ich wspomnienia z Warszawy, miłość do Ojczyzny. Norwid wielokrotnie odwiedzał Chopina. Ostatnią taką wizytę opowiedział przepięknie w *Czarnych kwiatach*. Rozmawiali, rozumieli się, żartowali. Chopin zapewne po prostu lubił młodszego o jedenaście lat poetę, a Norwid podziwiał i szanował genialnego kompozytora i pianistę, głęboko przeżywał jego muzykę. Ich spotkanie, zrelacjonowane w *Czarnych kwiatach* musiało się odbyć gdzieś w lecie 1849 r. Wkrótce po nim Norwid mógł już tylko napisać przyjacielowi *Nekrolog*. Jest to bodaj najcelniejszy literacki portret Chopina:

> Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel, Fryderyk Chopin zeszedł z tego świata. (…) Umiał on najtrudniejsze zadanie sztuki rozwiązywać z tajemniczą biegłością – umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nie otrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem: w komety, całej świecące Europie, ideału sztuką przepromieniać.

Nie mam kompetencji muzykologa, więc mogę tylko powiedzieć, że *Fortepian Chopina* – dla mnie, najpiękniejszy w ogóle wiersz napisany kiedykolwiek po polsku – jest głębokim świadectwem przeżywania muzyki Chopina przez Norwida. Słyszę w tym wierszu i zaśpiewy mazurków, i posuwisty rytm poloneza, i gniewną etiudę.

Zainteresowanych można odesłać do specjalistki – na niedawnej Konferencji Norwidowskiej w Londynie, znakomity referat pt. *Norwidowskie wariacje muzyczne* wygłosiła pani profesor Ewa Lewandowska-Tarasiuk. W pewnym momencie w czasie wykładu, aby zademonstrować jakiś problem podeszła do fortepianu i z wielką biegłością zagrała utwór muzyczny, który korespondował z Norwidowym wierszem. Było to tak przekonujące, że wszystko, to, co mówiła, nabrało jakby dodatkowej wiarygodności.

Proszę powiedzieć co Pan dla siebie znajduje w

norwidowskiej twórczości?

W *Fortepianie Chopina* pisał Norwid o tym, co słyszał w muzyce mistrza: „I była w tym Polska, od zenitu / Wszechdoskonałości dziejów / Wzięta, tęczą zachwytu… ”. Znajduję w Norwidzie, po pierwsze, właśnie Polskę. Znajduję w nim głęboką wiarę, która zarówno wiedzie modlitwę, jak i prowadzi pióro. Znajduję w jego pisaniu – ogromny trud pisania. A zatem i wzorzec, i wskazówkę, że taki trud trzeba zawsze, nieustannie, świadomie, uparcie podejmować, gdy się pisze, gdy się pragnie coś osiągnąć. Dotyczy to każdego rodzaju sztuki; dotyczy każdej dziedziny życia. Znajduję w Norwidzie piękno, światło i prawdę. Jakże są potrzebne i pożądane w czasach, gdy dookoła tyle ciemności, brudu, zakłamania.

Na czym polega uniwersalność norwidowskiego przekazu?

Norwid świadomie dążył do uniwersalizacji, do transcendencji. Osiągał to, po pierwsze, w oparciu o swoją wiarę katolicką, a więc powszechną, a po drugie, poprzez takie kształtowanie materiału literackiego, aby odnosił czytelnika do najszerszych uogólnień.

Znał *Pismo Święte*, często do niego się odwoływał . Pisał wiersze religijne. Często wplatał refleksję religijną w wiersze, w dramaty: „Psalmy, psalmy / Modłami – / Siebie oto rozpalmy, /

Siebie, sami.” – Tak w wierszu *Jeszcze słowo*. Napisał trzy „misteria” – *Krakus, Wanda, Zwolon* – w których ofiarę bohatera baśniowego w dwóch pierwszych i współczesnego, w *Zwolonie,* porównywał do ofiary Chrystusa.



Cyprian Norwid, „Pierścień wielkiej damy”, reż. Kazimierz Braun, od lewej: Mariusz Dmochowski (Szeliga), Hanna Stankówna (Hrabina), Henryk Boukołowski (Mak-Yks), , Warszawa 1962, fot. F. Myszkowski, (w:) Kazimierz Braun, Mój teatr Norwida, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014

Sytuował akcje swoich dramatów i opowiadań „w Europie". Swoich bohaterów, owszem, zakotwiczał w czasach i miejscach, ale zarazem czynił ich uniwersalnymi typami. Wyrazistym przykładem tej metody twórczej jest Mak-Yks w *Pierścieniu Wielkiej-Damy*. Nie polskie, nieco może irlandzkie lub szkockie nazwisko Mak-Yksa (imieniem autor go nie obdarza) nie jest objaśnione, choć pyta o to wprost Szeliga w dialogu z głównym bohaterem. Rzeczywiście, owo „Mak" (pisane „Mac" w języku angielskim) sytuuje to miano gdzieś na północy lub zachodzie wysp brytyjskich. Ale Mak-Yks odpowiada Szelidze wymijająco:

> – W kraju każdym są różne nazwiska, / Zwłaszcza dawne – z zatartych kart dziejów, / Zaś pochodzę ja, zaprawdę, z owych / […] Składowych ciał – nie wytrzymujących / Parcia chemicznego Europy…

Miano Mak-Yks, użyte zamiast jakiegoś rozpoznawalnego imienia i nazwiska, wykreowuje tę postać na współczesnego „każdego" i przydaje mu cech uniwersalnych: to ma być właśnie współczesny „Każdy" (Everyman), postać wzięta ze średniowiecznego moralitetu, a zarazem, „każdy" inteligentny, wrażliwy, a przy tym biedny i prześladowany artysta. To również „każdy" człowiek niezrozumiany i niedoceniony, cichy i nie narzucający się otoczeniu, obdarzony przy tym bogatym życiem duchowym. Rozumienie miana „Mak-Yks" jako „każdego"

potwierdza trafna – moim zdaniem – intuicja George'a Gömöriego, który pisząc o *Pierścieniu* po angielsku nazywa tę postać „Mac X". Swoista uniwersalność miana „Mak-Yks" zbliża go do „Omegitta" w *Za kulisami* – to kolejny przykład imienia „uniwersalizującego" bohatera, który, co ważniejsze, w swoich działaniach i wypowiedziach sięga do spraw i problemów o bardzo szerokiej skali.

Czy można sparafrazować norwidowskie wołanie i powiedzieć – czytanie Norwida, to „wielki zbiorowy obowiązek"?

O, tak. To jest nasz „wielki, zbiorowy obowiązek." To dobry obowiązek. Wypełnianie go prowadzi do dobra: polskiej literatury, polskiej kultury, polskiego życia społecznego i politycznego. Czytając Norwida, medytując nad jego pismami, stajemy się bogatsi.

Czy w dobie kryzysu wartości poezja Norwida może być drogowskazem dla współczesnego człowieka?

Bardzo słusznie diagnozuje Pani obecny czas jako czas kryzysu wartości. To przecież czasy dekonstrukcji, postmodernizmu, postkolonializmu, różnych „teorii krytycznych". W galeriach sztuki odbywają się urągające wszelkiej zdrowej estetyce „performansy". Na scenach głośno rozbrzmiewa brukowy język.

W wielu powieściach zacierane są uznawane dotąd granice pomiędzy literaturą a pornografią. Z trybun parlamentów leją się kłamstwa. „Prasa kłamie” – tak mówiliśmy w Polsce pod rządami komunizmu, a dziś jest to zjawisko powszechne na całym świecie. W świecie współczesnym, w przestrzeni publicznej, w środkach masowego przekazu, w zarządzeniach władz natrafiamy dziś co krok na zaprzeczenie prawdy, na kłamstwo, hipokryzję, manipulację, relatywizm, a także – co równa się kłamstwu – ukrywanie prawdy, uniemożliwianie wypowiedzi. Zacieśniają się pętle cenzury, zamykane są konta internetowe, zdejmowane programy telewizyjne, i tak dalej, i tak dalej.

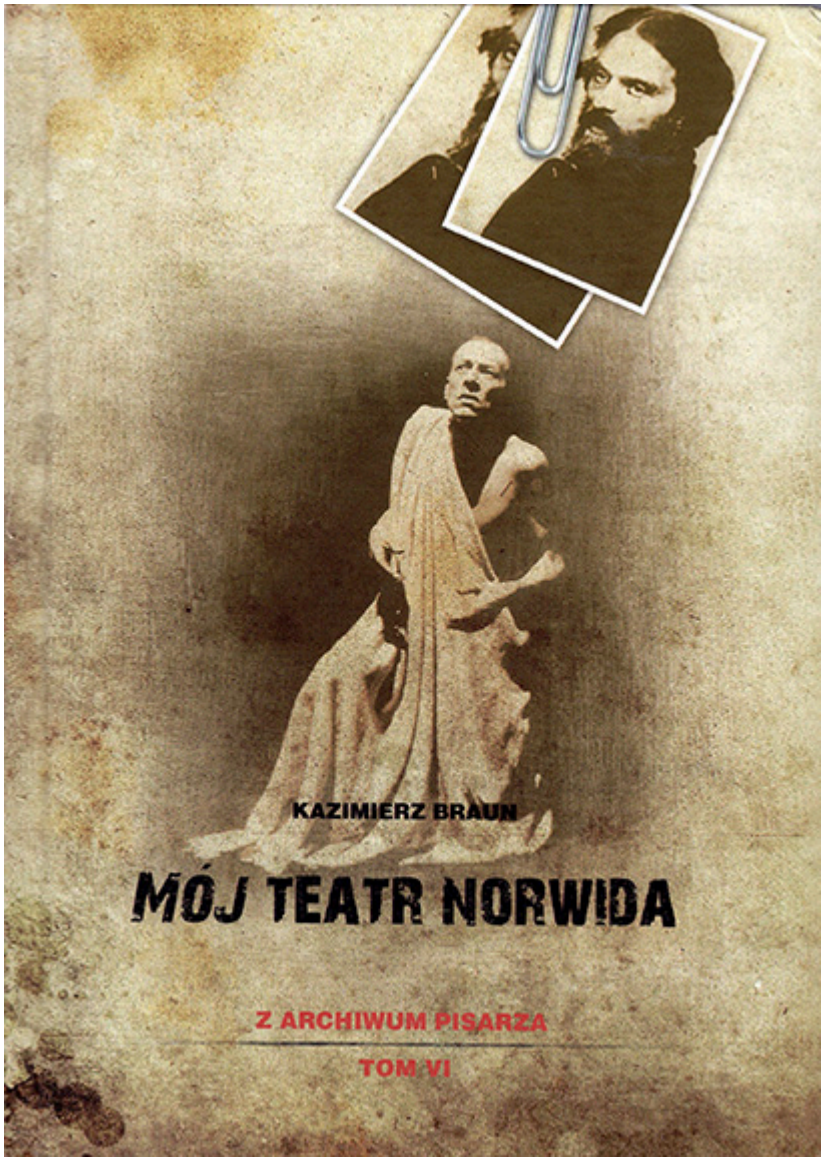
KAZIMIERZ BRAUN
MÓJ TEATR NORWIDA
Z ARCHIWUM PISARZA
TOM VI

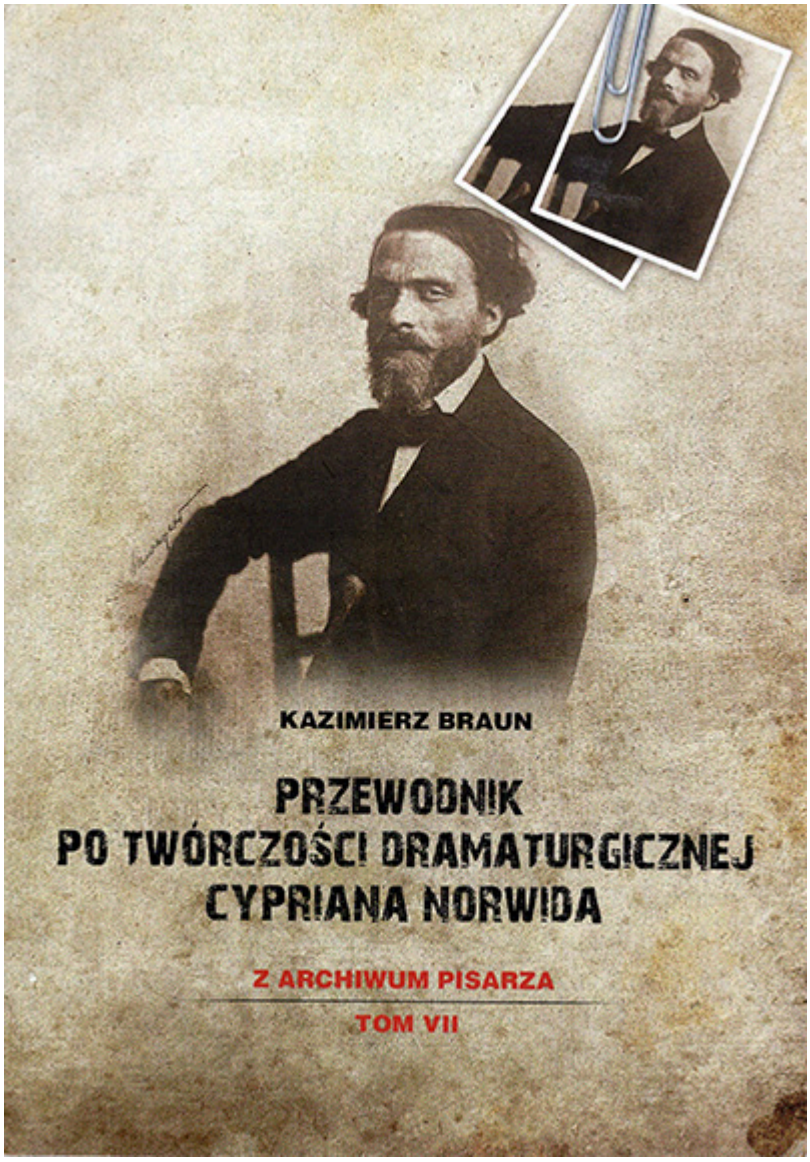

W tym świecie czytanie Norwida to rozglądanie się za drogowskazami, to wyszukiwanie znaków wskazujących drogę, jak w czasie górskiej wspinaczki – czasem trudno je odnaleźć, bo zasłania je załom skalny, czy wybujały krzew. Ale tylko posuwanie się naprzód właściwym szlakiem zapewnia bezpieczeństwo i gwarantuje dotarcie do celu. Jaki to cel? Po prostu: godne życie wolnego człowieka.

Mówi Pani o kryzysie wartości. Z nich, bodaj najbardziej

zagrożona jest dzisiaj prawda – w życiu publicznym i w polityce; w życiu osobistym wielu ludzi, którzy cierpią na kryzys swej własnej tożsamości; nawet w badaniach naukowych, a na tym polu zarówno poprzez manipulację danymi, jak też poprzez ukrywanie danych. Prawda została bodaj w ogóle wyrugowana (poza nielicznymi enklawami), z dziennikarstwa, które nie zajmuje się już szerzeniem informacji, tylko propagandą.

A Norwid sądził, że prawda – jej rozumienie i praktykowanie – jest fundamentem godnego życia człowieka, podstawą właściwego kształtowania stosunków społecznych. Uważał on prawdę za wartość samą w sobie, ale zarazem podkreślał, że prawda, prawdomówność, jest warunkiem właściwych, uczciwych relacji między ludźmi; uznawał prawdę za spoiwo życia społecznego; nade wszystko wierzył, że prawda jest warunkiem wolności. W jednej ze scen *Za kulisami* Omegitt toczy dialog o prawdzie z gośćmi balowymi, których twarze zakryte są maskami. Tak mówi do maski zwanej „FELIETON”:

> Patrząc na przedmiot, nie widzimy bynajmniej powierzchni jednej, ale przez tajemnicze, a mistrzowskie poczucie-ogółu widzimy prawie że współcześnie wszystkie inne przedmiotu bryłowatości i przecięcia. Im zaś przedmiot widzenia zupełniej jest rozumny w swej całości, tym zupełniej obejmujemy go jednym oka rzutem ze wszech miar.

> Podobnie jest, i zwłaszcza, z Prawdą! Ona, przede wszystkim będąc całą, od najpierwszej chwili, w której dała się postrzec – udzieliła się ludziom niejako w zupełności.

Maska: „DIOGENES” zapytuje szyderczo Omegitta:

> A wyświstany *Tyrtej* gdyby po tysiącach lat znalazł się tu, cóż oglądałby i zagaił na maskaradzie żywota?

OMEGITT odpowiada:

> Mówiłby zapewne prawdę, wierząc w moc jej: czego zaiste że nie postrzegam, aby ktokolwiek czynił.

Do dialogu wtrąca się inna maska, zwana „DOMINO-SZPIEG” i pyta:

> Zaś moc prawdy skąd idzie?

OMEGITT:

> Pochodzi z jej Całości… a przeto stąd, że prawda jest Ideą powodującą nieustannie równe sobie świadectwo…

Norwid zdawał sobie przy tym sprawę, że „kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna” – a więc widział jasno że w każdym wieku i każdym miejscu prawda ma przeciwników. Jest więc dziś Norwid sojusznikiem tych, którzy „prawdę mówią.”

*

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 1:

> Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 1.

Wywiad ukazał się w „Pamiętniku Literackim” wydawanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w numerze poświęconym Cyprianowi Kamilowi Norwidowi, Tom LXI, Londyn, czerwiec 2021 r.

*

Przypisy:

[1] Cyprian Norwid, *Pisma wszystkie*, Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz Wiktor Gomulicki, PIW, Warszwa 1971, s. 151.

[2] Por. Antoni Dunajski, *Teologiczne czytanie Norwida,* Wyd. Bernardinum, Pelplin 1996.

[3] *Pisma wszystkie*, j.w. T. 1, s, 94.

[4] *Pisma wszystkie* t. 5, s. 219. Norwid wkłada tu w usta Mak-Yksa objaśnienie jego nazwiska, którym wielokrotnie sam objaśniał swoje nazwisko, „Norwid" – mówiąc, że właśnie jego nazwisko pochodzi ze starych, „zatartych kart dziejów".

[5] George Gömöri, *Cyprian Norwid*, Twayne Publishers Inc., New York 1974, s. 96-99.

[6] Por. Włodzimierz Toruń, *Norwida uwagi o prawdzie*. „Roczniki Humanistyczne" 2009, t. 57, z. 1, s. 9-19.

[7] *Pisma Wszystkie*, t. 4, s. 530. Konrad, w *Wyzwoleniu,* mówi do Maski 17: „Artyzm […] jest całą prawdą, jeśli jest"[7]

Uderzające jest to rozumienie prawdy jako pewnej „całości” zarówno przez Norwida, jak przez Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie* , Akt II. Konrad i Maska 17.

[8] J.w., s. 532.

[9] Tak w *Rozmowie umarłych. Pisma Wszystkie*, t. 1, s. 280.

*

Zobacz też:

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.